DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 351.

DNIA 14 SIERPNIA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

PROCES POLAKÓW W BERLINIE.

Od 2go b. m. stanęli przed trybunałem jednego z wrogów Polski, obwinieni o usiłowania dążące ku odzyskaniu jéj niepodległości. Od czasu jak drzwi więzień pruskich zawarły się za nimi, wstrzymaliśmy się od wszelkiego rozbioru ich czynności, wstrzymaliśmy się od szczegółowego sądu nad postępowaniem ich i tych którzy kierowali ich krokami. I lubo Akt oskarżenia i pierwsze zeznania obwinionych rzucają wielkie światło na działania Centralizacyi i jéj podwładnych, lubo wiele moglibyśmy już powiedzieć o jéj planie powstania przygotowanym przez Mierosławskiego, o szczerości jéj słów i zasad tu i tam, w kraju; — przeważne wszakże względy nakazują nam wstrzymać się jeszcze z tém wszystkiém aż do końca procesu.

Teraz słuchamy, czytamy i notujem. Sąd nasz, oparty na zeznaniach i czynach naszych demokratów, nastąpi po sądzie berlińskim ; i lubo nie będzie jednakowy w skutkach, będzie przecież surowy, a sprawiedliwszy, bo potępi w tém w czém tamten uniewinni, a uniewinni, w czém tamten potępi.

Dziś już wszakże, gdy dzieło Centralizacyi, jéj zamiary, jéj plany i środki wykonania takowych w całości są prawie znane i przyznane, nie podobna nam nie powtórzyć tego, cośmy już nieraz powiedzieli : jaka płochość, jaka nieznajomość, i jaka głupota !

Akt oskarżenia skreśla najdokładniejszą historyą Towarzy. Demokratycznego, jego działanie w Emigracyi i w kraju, jego zamiary, plany, środki działania ; wylicza osoby które gdzie, kiedy i co robiły, co mówiły, co przedsiębrały ; wie wszystko co mu potrzeba i więcéj jak potrzeba do processu : Zamiary, osoby, daty, zgoła wszelkie okoliczności i szczegóły są mu znajome. Czytając go każdy się dziwi i pyta : zkąd prokurator królewski powziął to wszystko, kto mu te rzeczy wypowiedział i w jakim celu? Otém pomówim także.

ŻYWOT STEFANA WITWICKIEGO.

Tak długo ociągaliśmy się z ogłoszeniem w naszém pismie tego zacnego żywota, bośmy się spodziewali, że ktoś z przyjacioł, z kolegów nieboszczyka, znający jego życie dokładnie, skreśli takowe ; lecz gdy oczekiwania nasze i kroki były dotąd daremnemi, postanowiliśmy ogłosić to co sami wiemy, lub cośmy powzięli z Mowy Pogrzebowéj Xiędza Kajsiewicza. Będzie to niedokładne pod względem szczegółów biograficznych żywota, ale co do prac i charakteru zmarłego, przedstawieniu ich mało co będzie brakować, tém bardziéj gdy ocenienie takowych wychodzi z ust tyle wymównych, odmęża który tyle znał i tyle kochał nieboszczyka.

Co do nas, my robiąc z naszéj strony to co możem w oddaniu hołdu pamięci zmarłego, wywięzujem się z obowiązku nietylko publicznego, ale nam osobistego, bowiem Dziennik Narodowy liczył ś. p. Witwickiego nietylko w rzędzie swych przyjaciół, ale i kollaboratorów.

Stefan Witwicki umarł w Rzymie 19 Kwietnia b. r. ; dnia 23 odbyło się tam po nim w kościele Ś. Klaudyusza nabożeństwo żałobne, na którém, w obec licznie zebranych ziomków, Xiądz Kajsiewicz miał mowę pogrzebową. Mowa ta znajdzie miejsce w całości w mającym wyjść z druku nowym, lub powtórnie wydanym zbiorze kazań tego kapłana ; nim jednak to nastąpi, udzielono nam ją w rękopismie, dla poczynienia z niéj stosownych i nam potrzebnych wyjątków. Oto jéj ustęp, opisujący głównie część publiczną, pisarską zmarłego.

« « Sprawiedliwy mój z wiary żyje » mówi Duch Śty, bo wiara jest początkiem, jest podstawą konieczną wszelkiéj budowy duchownéj. A w innėm miejscu dodaje Pan przez Apostoła swego: « Wiara jeśliby nie miała uczynków, martwą jest » (Ś. Jan. 2, 17). A więc, aby kto był wzorowym prawdziwie Chrześcianinem, winien mieć i *wiarę* i *uczynki z wiary* : takim był ś. p. Stefan Witwicki i przeto godzien pochwały i naśladowania. Tem godniejszy, iż przyszedłszy na świat w samym początku tego wieku, wychowany w szkole w któréj było pobożności dosyć, na ciężką potrzebę ; wiarę przecież i pobożność miał tak szczerą, prostą, żywą, jak dobrzy w najlepszych dla Kościoła wiekach. Nie tylko nie wątpił, ale niejako nie pojmował możności wątpienia, i dla tego przekonanie swoje, słowem i pismem wyznawał z pewnym przyciskiem, nie zawsze, i nie wszystkim miłym.

« Nie są mi znane bliżéj szczegóły z młodości nieboszczyka. Wiem że rodzinę swą wywodził z Węgier. To pewna, że w twarzy jego odbijały się rodowe rysy Magyarskie. Urodzony z ojca profesora Krzemienieckiego który go wcześnie odumarł, tamże sierotą wychowany został u jednego z towarzyszów i przyjaciół ojca. Obwiany od kolebki naukowém powietrzem, piękne w naukach uczynił postępy. Następnie przy pracy i statku, które niezmiernie podnoszą przyrodzone siły umysłu, jak lenistwo i nie statek tępią je i niszczą : wyciągnął z talentu który mu Bóg powierzył, wszystko co zeń wyciągnąć było można. Ciesząc się z tego i chwaląc nieboszczyka, o jakaż mię smutna myśl w téj chwili ogarnia. O ! ileż zdolności równie pięknych marnuje nie jeden z młodzieży słuchającéj mię tu nawet ! A ile dobrego, może jeden człowiek samém piórem zdziałać, w niewdzięcznych nawet czasach, zobaczym zaraz rozważając życie publiczne

pismiennicze nieboszczyka, nim w życie jego prywatne, chrześciańskie zajrzemy.

« Przybywszy do Warszawy, a siedząc na urzędzie, dla posługi krajowéj a codziennego chleba, chwile odpoczynku, czytaniu a twórnictwu poświęcał. Pod wpływem nowéj szkoły, jak zwykła przy wszelkiém oddziałaniu przesadą i niewytrawością tchnącéj, ogłosił pierwsze swe prace rymem, i niewiązaną mową. Trącą one jeszcze naśladownictwem, ale już coś więcéj obiecują; już w nich przebija się ta trzeźwość, która dojrzalsze jego prace, uczyniła na zawsze moralno-klassycznemi. Rychło się dobrał czystych natchnień rodzinnych w *Pieśniach Sielskich*, spiewy ludu umiał ocenić, pokochać, i nie tak naśladować, jak na wzór ludu tworzyć. W pięknéj przyrodzie dziwnie się kochał, umiał z nią rozmawiać, umiał jak słuszna a rzadka, nie przestawać; na niéj, ale wraz ducha do jéj Stwórcy podnosić: od śladów i cieni wiekuistéj piękności, do przedwiecznego ich wzoru. W pieśniach ludu spotykał też natchnienie religijne, z ujmującą niewiestnością odbijające się w jego uczuciu. Zasmakowawszy w tym strumyku żywéj wody, poszedł szukać jego źrzódła; i trafił na spólne wszystkim a niewyczerpane w słowie Bożem, w dźwiękach proroków, pod światłem i ciepłem Ducha Śgo poczętych, przy wtórze chórów anielskich wyspiewanych. Ten pokost i zaprawa wieczności uderza w *Poezyach Biblijnych* naszego wieszcza, najbardziéj w pieniach które nócił we łzach na wygnaniu, nad wodami obcemi, słyszysz nótę psalmisty i przeciągły jęk boleści Jeremijasza. Język też jego, ta odzież myśli i uczuć, jędrny, jasny, rodzimy, trącący powiem myszką starożytności, odznaczał się od zwykłego nowożytnym, i wskazywał na prawowite pochodzenie w prostéj linii, od Kochanowskiego, Wujka, Skargi. Zresztą już to dostrzeżona prawda, że pisarze religijni najdzielniéj władają językiem. Jak dusza ich, tak myśl, tak słowo ma pewną dziewiczo-męzką moc i wdzięk, woń i barwę, i blask osobny.

« Uderzać w lutnię Dawida, miło wieszczowi i zaszczytnie: ale by się wyrzec autorstwa, obrabiać *częstochowskie* wyśmiane od płochego niedowiarstwa wiersze, obrabiać tak zwaną *zakrystyjną* prozę, ku temu już było potrzeba szczeréj pokory, i wyrzeczenia się zupełnego dla dobra dusz a chwały Bożéj. Na to się zdobył bez trudności ś. p. Witwicki, i tę pracę sobie najwięcéj za życia cenił. Widział złe czasy, widział potrzebę przebłagania Boga pokutną modlitwą i pomyślił wraz o ułatwieniu środków ku temu. W tym celu wydał *Złoty Ołtarzyk* odświeżony w stylu, i pomnożony szczęśliwą zdobyczą na obcych językach. Jemuście winni, że się dziś z taką przyjemnością modlicie, w téj naszéj szczeréj, serdecznéj, polskiéj mowie. O! jak mu w téj chwili być musi miła ta praca, oto duszę jego, z jego xiążki Bogu zalecacie. *Jego* co do pracy, bo on co się znał trochę na tajemnicach modlitwy, wolał z uszanowaniem otrzeć z pleśni i pajęczyny czasu, drogie stare kamienie, namaszczeniem i prostotą tchnące, z których bezimienni pisarze, ten *Ołtarzyk* prawdziwie *Złoty* w ciągu wieków zbudowali; wolał tę pobożną pracę, jak pójść torem wielu (choćby szedł był lepiéj), którzy się silą na nowożytne, mdłe, wodniste, sentymentalne marzenia, pełne wykrzykników, które bawią i łudzą, a jęku szczerego z głębi duszy niewywoływają, niedobędą. Wiedział że to najtrudniejszy bo najwyższy rodzaj pismiennictwa, i że kto chce dobrą modlitwę ułożyć, winien grubo sobie kolana naklęczeć, i powiekę łzami nabrzmiałą nieraz zaczerwienić, aż się z serca jak wonna żywica z drzewa wysączy i jak wino duchowne, wzmacniające i rozgrzewające duszę, w prasie krzyża wytłoczy. Pod jednym z nami mieszkając dachem, na dowód braterskiéj spólności ułożył wprawdzie na własną rękę pobożne Litanije na cześć *Zmartwychwstania Pańskiego* i *Najświętszéj Panny*, ale i w tych, ograniczył się do trafnego przywiedzenia wszystkich odpowiednich miejsc z pisma Śgo. W tym rodzaju prac zostawił w rękopismie: « *Rok duchowny* » to jest krótki żywot Śgo na każdy dzień roku, z odpowiedniém zastosowaniem i nauką. Zawiązał nadto towarzystwo do tłómaczenia xiąg duchownych, w któreśmy tak jeszcze ubodzy, jak przodkowie nasi byli bogaci a z swéj strony wytłómaczył część dzieł Stéj Teressy, Kardynała Bony etc.

« Kochając Boga, nie mógł bliźnich nie kochać, a kochając, miłował najbliższych sobie, rodaków; kochał swój naród silnie, namiętnie prawie, o ile katolik może być wyłącznym i namiętnym. Był Polakiem od wierzchołka głowy aż do stóp, aż do najmiejszych szczegółów wchodzących w skład narodowości: swoje, by tylko równie dobre, niezmiennie nad obce przekładał. Ale był Polakiem, patryotą w Bogu, i przeto był śmiertelnym wrogiem grzechów narodowych. Gromił je ostro, i troskliwie środki poprawy obmyślał. Widząc u nas powikłane, skrzywione, potargane stosunki rodzinne, które dają miarę żywotności jak choroby narodu, wydał *Podarek ślubny*, celem oświecenia rodziców i oblubieńców, o obowiązkach a dozgonności węzła małżeńskiego. Następnie, w *Wieczorach Pielgrzyma*, poszedł w zapasy ze wszystkiemi grzechami, błędami, wadami, śmiesznościami narodowemi. Nie szczędził klassy wyższéj z którą żył, ni osób duchownych które tak głęboko czcił, bo prawdę i dobro powszechne pokochał nad wszystko. Ci którzy nie umieją znieść prawdy, jedno kiedy przychodzi jako drżąca służebnica na kolanach, albo jak zalotnica z mizdrzącym się uśmiechem, z przekąsem i gniewem przyjmowali jego szorstkie wyrazy. Choć, co dziwna i chlubna dla naszego nieboszczyka, iż przy takiém rozpasaniu języków i pióra, nikt się nań wręcz oburzyć nieśmiał. Przy téj hańbiącéj nas pogardzie dla mowy, jak rzeczy i osób narodowych, nie jeden nie mógł przebaczyć iż Polak śmie tak świecić prawdą w żywe oczy. Nie umiał uszanować pozornéj, albo lekkiéj rzeczywistéj a prawie konieczněj przesady. Mówię konieczněj: bo kto co ze zgrozą odpycha, musi siłą rzeczy w tył się przechylić, a kto pragnie czego dopiąć na pewno, musi jeszcze więcej sobie zamierzyć. O! brzydka obłudo, odpychać prawdę przeto iż nam jéj zaprawa a sposób podania się nie podoba! i skarżąc się na przesadę moralistów, leżeć wciąż w tych samych zawsze, a za złe przez samych winowajców uznanych nałogach! Co takich, nie powiem usprawiedliwia, ale pod pewnym względem tłómaczy, chyba to, że nie wiedzieli z jak pobożnemi usposobieniami pracę tę odbywał, pisząc jakby swój testament w przestankach ostrych bolów, poszcząc w tym celu, i wiele łez przed Bogiem wylewając! Kiedy widział korzyść ze swéj pracy (a widziemy już znaczną) to się weselił jak gdyby się narodził, a kiedy przeciwnie, to chorzał od smutku. Wielkie dobre musi być poczęte w boleści: wszelka prawda musi wyjść na świat, i kupić sobie prawo obywatelstwa męczeństwem. Teraz kiedy on świecki kaznodzieja, opuścił nas, przestrogi jego, ufam, skuteczniéj jeszcze szanowane będą. Jak piękność która nie wprzelotnéj świeżości albo krasie twarzy, ale w samych rysach się mieści, ma tu sobie zapewnioną doczesną stałość, tak wielkie rysy piękności moralnéj naszego nieboszczyka, im daléj od grobu, tem wydatniéj błyszczeć będą. Ile że i wiek dojrzewając ku Bogu, codzień to zdolniéjszym będzie ocenić, i rozmiłować się w piękności moralnéj. »

Następnie wchodzi kaznodzieja w szczegóły życia prywatnego. Nie mogąc ogłosić ich wcałości, nietylko z przyczyny rozciągłości, ale i dlatego że to przechodzi zakres i zamiar jakiśmy sobie naznaczyli w niniejszéj biografii, musimy poprzestać na streszczeniu, nie opuszczając wszakże żadnego wydatniejszego rysu.

Stefan Witwicki jaśniał wielką wiarą i pobożnością; przepisy świętéj naszéj religii spełniał z największą surowością i dokładnością. Cotydzień oskarżał się przed kapłanem i przystępował do Stołu Pańskiego; zachowywał wszystkie posty i długie godziny przepędzał na modlitwie. Wiary swéj i praktyk religijnych się nie wstydził, i choćby sam jeden śród inaczéj myślących i postępujących, dopełniał wszystkich szczegółów i oznak pobożności obyczajem przodków i dziś jeszcze naszego ludu.

Że sam mocno wierzył, kochał, bał się i chwalił Pana Boga, pragnął gorącą aby i inni toż samo czynili; ztąd jego odwaga w obec starych i młodych w dawaniu świadectwa prawdzie odwiecznéj, do któréj uznania i wyznania wszystkich namawiał i zachęcał. Charakteru łagodnego, uprzejmy w obejściu się, nikogo ostrością słów, ni szorstkością w sporach nie obrażał, chyba że szło o chwałę Boga, o cześć religii, o sławę Ojczyzny lub imienia dobrze zasłużonych obywateli: wtedy wzgląd ludzki miał za nic i śmiało i poprostu zdanie swe objawiał.

Miłosierny był i litościwy, ostatnim się dzielił z potrzebującym, i żadnéj publicznéj emigracyjnéj nie opuścił składki ani potrzeby, do któréjby nie przyczynił się groszem w miarę swéj możności. Braci swych kochał serdecznie; umiał on trafić pod

strych chorego emigranta, umiał go znaleść w szpitalu. Żadnego nie opuścił pogrzebu, żadnego żałobnego nabożeństwa, chyba nie wiedział. Stan tułaczy cenił wysoko, w cierpieniach tułaczych prawie się zakochał, bo tułaczem był dobrowolnie. To też jak wymównie i jak tkliwie bronił sławy Emigracyi, i jak ostro gromił tych którzy przez ułaskawienie wymykali się z jéj szeregów!

Powiadamy że tułaczem był dobrowolnie. Istotnie, będąc urzędnikiem w kommissyi oświecenia, mógł pozostać i pozostał w Warszawie po jéj zajęciu przez Moskali. Ale patrząc na nieszczęścia powszechne, myśląc o niedostatku i tułactwie tylu rowienników, przyjaciół i braci, uczuł w sobie wstyd poczciwy i niechciał być niższym w poświęceniu. Porzucił urząd na którym przy młodości, zdolności i pracy mógł się wysoko wynieść i złączył się z tymi, do których tyle tęsknił sam Brodziński; i odtąd, pomimo namów i przyrzeczeń pełnomocnego w rządzie, nie wrócił do kraju, pozostał śród nas aż do zgonu.

Stefan Witwicki był wysokiéj i kształtnéj budowy, twarzy regularnéj i okazałéj. W oku czarném, jasném i bezpieczném jak dziecka, świeciła zdolność zarazem i cnota; na ustach obok powagi, spoczywały dobroć i pogodna wesołość.

Na twarzy Witwickiego zdrowie zdawało się przekwitać, a przecież znosił on wielkie cierpienia. Bóg go nawiedził jakąś chorobą, któréj lekarze poznać nie mogli. Było to łamanie tak okrutne w nogach, iż pomimo niezrównanéj cierpliwości, wyrywało mu jęki z piersi. Używał on wielu rad i leków, a wszystko na próżno. Nareszcie otrzymał pozwolenie udania się do Greffenbergu, dla zażycia kuracyi wodnéj Prisnitza. Tam przepędził blisko dwa lata, zniósł wiele męczarni, widział raz całe swe ciało okryte wrzodami, które znów lekarze nasiekiwali brzytwami, w zamiarze wyprowadzenia choroby na wierzch; wszystko to nie wielką przyniosło mu ulgę w nogach, a zato zaczął na wzroku zapadać. W tym stanie powrócił do Francyi w roku zeszłym. Z jaką, cierpienia te, znosił budującą cierpliwością, z jakiém poddaniem się woli Bożéj! — nikt go nigdy niesłyszał narzekającego, chociaż niemożność chodzenia zupełna, lub chód splątany, nieregularny, świadczyły dostatecznie jakie to bole zbezwładniły mu członki.

Witwicki miał zamiar wstąpienia do zakonu Zmartwychwstania, czekał tylko polepszenia się zdrowia. Za powrótem z Greffenbergu pojechał do Rzymu w tym celu, gdy dostawszy ospy wietrznéj, i zaziębiwszy się przez nieostróżność, umarł przedwcześnie, bo zaledwo licząc czterdzieści parę lat; przed zgonem wszakże złączył się z zakonem wyraźnym ślubem.

Choroba jego przed śmiertna była nie długa. Mógł on w czasie niéj przekonać się, ile był szanowany i kochany od rodaków. Najtroskliwsza pieczołowitość, najżywsze interesowanie się wszystkich towarzyszyły jego słabości; a po zgonie żal zgromadził około jego trumny, wszystko co w Rzymie nosiło imie lub serce polskie.

Zwłoki jego zostały złożone obok zwłok Bohdana Jańskiego, w jednymże grobie, przy kościele, w którym pod wielkim oltarzem spoczywają szczątki Ŝgo Stefana, pierwszego męczennika Chrystusowego a jego patrona.

Zgon ś. p. Stefana Witwickiego był zgonem prawdziwie chrześciańskim. Żadnéj trwogi, żadnéj obawy wieczności, na którą był gotów z całą ufnością w nieskończoną dobroć Boga, w miłosierdzie jego Syna, w przyczynę Bogarodzicy i wszystkich świętych, którym się polecił, polecając oraz wszystkich mu drogich pozostałych na ziemi. Jak żył tak i umarł świętobliwie, zostawiając nam nietylko nauki w słowie, ale w czynie i w przykładzie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

KRAJ. — *Proces Polaków w Berlinie.* Po odczytaniu Aktu oskarżenia dnia 2 Sierpnia w obec wszystkich uwięzionych, sąd przystąpił do rozpatrywania sprawy obwionych pierwszéj kategoryi, któréj działania nazwane są *działaniami arystokratycznemi.* W kategoryi téj znajduje się 60ciu. Trzech z niéj: Mierosławski Ludwik, Kosiński Władysław i Dąbrowski Bronisław, zajęli cztery pierwsze dni procesu. Oskarżeni przez prokuratora o zdradę stanu, wszyscy trzéj bronią się od téj kwalifikacyi utrzymując, iż nie może się do nich stosować, gdyż oni nie mieli zamiarów nieprzyjacielskich przeciwko Prusom, ale tylko przeciw Rossyi. Jeżeli w Poznańskiém i Prusach Wschodnich czynili przygotowania wojenne, to jedynie aby siłami temi wtargnąć do Polski pod panowaniem rossyjskiém.

Kosiński wypiera się wszelkiego udziału w sprzysiężeniu, Dąbrowski przyznaje, ale zawsze z zamiarami tylko przeciw Rossyi. Mierosławski dwa razy głos zabierał: raz w języku polskim, drugi raz we francuzkim. Oba razy prezydujący nie dał mu głosu dokończyć. Mierosławski przeczy istnieniu sprzysiężenia, oświadczając iż to było niepotrzebne; była sympatya, wspólne sprzyjanie, wspólne życzenie odbudowania Polski dawnéj, ale wyraźnego sprzysiężenia w tym celu nie było. Odbudowanie to nawet nie rozciągało się do zaborów pruskich, które mają być wyraźnie wyjęte arty. 42m Ustaw Towarzystwa Demokratycznego z roku 1845. Na zarzuty kommunizmu i dążności demokratycznych, Mierosławski odpowiada: iż kommunizm nie jest niczém inném jak *utopią*, a demokracya *ukrytą anarchyą.*

Prokurator królewski zakonkludował przeciwko trzem powyższym obwinionym zastosowanie kary zbrodni stanu, to jest kary śmierci. Adwokaci ich zbijali konkluzye prokuratora, opierając się głównie na tém, iż zamiary ich nie były przeciw Prusom, ale przeciw Rossyi; że działania ich w prowincyach pruskich nie dążyły do zmiany konstytucyi tego państwa, a zatém nie można działań tych podciągnąć pod kategoryę zbrodni stanu, następnie nie można do obwinionych stosować kary śmierci. Oczekują z niecierpliwością wyroku sądu.

— *Kuryer Warszawski* z 21 Lipca. « Sekretarz Stanu przy Radzie Administracyjnéj, przy odezwie z d. 14/26 Czerwca r. b. zakomunikował Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnęt. i Duch. odezwę Ministra Sekretarza Stanu z daty 21 Maja (2 Czerwca) r. b. oznajmując: że N. P. rozważywszy artykuł 270y protokółu posiedzeń Rady Administ. z d. 1/12 Kwietnia r. b. obejmujący rozporządzenie ażeby wszystkim dzierżawcom dobr ziemskich w królestwie, którzy w nich zupełnie znieśli *darmochy*, bez względu na prawo korzystania z onych aż do upłynienia terminu ich kontraktów, jak równie i tym, którzy pojdą za przykładem tychże dzierżawców, udzieloną była w imieniu JO Xięcia Namiestnika królestwa pochwała. Pod artykułem tym własnoręcznie napisać raczył: « *oznajmić to i odemnie.* » Reskryptem przeto Kom. Rząd. S. W. i D. z d. 11/23 Czerwca b. r. Rządy Gubernialne otrzymały polecenie, ażeby JCK Mości wolę objawiły tym wszystkim dzierżawcom i właścicielom dóbr, którzy bezwarunkowo zrzekli się wymagania wszelkich darmoch przed expiracyą urzędowych kontraktów, pomimo służącego im prawa korzystania z takowych, jako też i tym którzy pojdą za przykładem tychże dzierżawców i właścicieli dóbr. »

— *Gazeta Powszechna Niemiecka.* Szlachcic Karczewski, dziedzic dóbr Przystałowice w Opoczyńskiém, w gubernii Radomskiéj, ojciec emigranta, napotkał na granicy swego majątku błąkającego się człowieka, który mu się za Mireckiego emissaryusza wydał, i o schronienie i o opiekę na kilka dni prosił. Karczewski zaprosił najprzyjaźniéj emissaryusza do siebie. Przyszedłszy do domu, zawołał swoich chłopów, kazał go związać i władzom miejscowym dostawić. Po kilku dniach przysłano mu 500 złp., summę przeznaczoną w nagrodę za schwytanie emissaryusza; chciał on tę kwotę pomiędzy chłopów podzielić lecz ci pieniędzy przyjąć nie chcieli. Także Hr. Gliszczyński, w okolicach Kalisza, odstawił rządowi związanego towarzysza Bogusławskiego, rozstrzelanego w Poznaniu.

Doniesienie o Karczewskim jest prawdziwe, zdarzenie to zaszło jeszcze w roku zeszłym. Słyszeliśmy o niém od takiego co był podonczas na miejscu. *(Przyp. Redakcyi.)*

— *Gazeta Vossa*, od granic Galicyjskich 17 Lipca. Stosownie do układu pomiędzy Austryą i Prussami, poczta pruska w Krakowie zostanie zniesioną od 1go Sierpnia. Nowy gubernator Galicyi Stadion miał przybyć zaopatrzony pełnemi upoważnieniami od swego rządu, szczególniéj władza nad urzędnikami téj prowincyi zwiększoną została. Sąd na przestępców politycznych już ukończony, więzienia galicyjskie mają się wkrótce wypróżnić. Od czternastu dni wysłano wśród nocy znaczną liczbę transportów osądzonych więźni stanu.

— *Merkury Szwabski* — z Wiednia, 21 Lipca. Kanonik grecko-katolicki katedralny Lwowski, zamordowany w Wiedniu, miał być bardzo pomocny i gorliwy w śledzeniu i odkrywaniu patryotów po ostatnich wypadkach Galicyjskich, za co na godność kanonika wyniesiony i proboszczem w Wiedniu mianowany. Zabójstwo jego przypisane jest zemście, za jego mniemane wspólnictwo z rządem. Sprawcą czynu tego miał być kantor kościelny Kowacz.

Pożniejsze doniesienia mówią że Kowacz się utopił.

— Z Poznania, 25 Lipca. Rozpoczęto znowu aresztowania w królestwie. Po wysłaniu osądzonych z Warszawy do Uralu, Kaukazu i Sybiru, cytadella nanowo się napełnia więźniami. Aresztują po całém królestwie, a szczególniéj w okolicach Włocławka, Brześcia-Kujawskiego, Kalisza, Sieradza i południowéj granicy województwa krakowskiego. Liczba osób przywiezionych do Warszawy jest wielka, należą one do wszystkich klas mieszkańców. Są pomiędzy niemi i xięża.

— *Gazeta Powszechna Niemiecka.* Z Krakowa, 31 Lipca. — Dzień dzisiejszy pamiętnym jest dla Krakowa ostatnim odjazdem poczty pruskiéj. Jutro poczta austryacka rozpoczyna swą czynność do granicy pruskiego Szląska. Podatek na żywność i opłata od dróg wprowadzone zostały w życie, a co najdolegliwsza, pobor wojskowy od 1815 r. w Krakowskim okręgu nieznany.

Hrabia Stadion wyjechał do Lwowa, zkąd po kilkodniowym pobycie uda się do Wiednia, dla zdania rapportu z wypadków jakie zaszły w tym kraju, a o których sam się osobiście oświecił.

Wszyscy tu ciekawi wiadomości o olbrzymim procesie Polaków w Berlinie, mającym bezpośredni związek z zaszłemi u nas wypadkami. O losie naszych więźniów nic nie wiemy.

Car moskiewski ciągle jest cierpiącym. Manewra wojskowe odbywające się pod Carskiém-Siołem, którym sam miał przewodniczyć, kilkokrotnie były odkładane.

— *Merkury Szwabski*, z Berlina 27 Lipca. — Na konferencyi adwokatów, obrońców uwięzionych Polaków, wnoszono że jeśli sąd kameralny podciągnie onych pod kategoryę zdrady stanu (Hochverrath), 80ⁿ będzie osądzonych na śmierć; jeżeli pod kategoryę zdrady kraju (Landsverrath), trzech tylko. Ale nikt nie wierzy, żeby choć jedna z tych dwóch ostateczności miała nastąpić.

Dla świadków, których liczba do tysiąca wynosi, przeznaczono osobne bióro. Władze Prus Zachodnich, Szląska i Xięztwa Poznańskiego odebrały rozkaz przesyłania świadków, publicznemi wozami na koszt rządu. Tu, po zameldowaniu się w biórze, odbierają fundusz na koszta utrzymania. Dla klassy najniższéj przeznaczono 20 srebrnych groszy (4 złp.) na dzień. Ci wszyscy, Kaszuby, Litwiny, polskie parobki, wyrobniki, rolnicy, rzemieślnicy, niespodzianie do stolicy sprowadzeni, sądzą się być na inszym świecie. Pod sądem będący biednego stanu utrzymywani są bardzo wygodnie kosztem rządu: goleni, kąpani i ubierani regularnie; ubior ich składa się z surduta, spodni i kamizelki. Polacy wyższéj klassy, między którymi znajdują się i milionowi, żyją bardzo świetnie. Na ławkach sądowych pokazują się w balowych ubiorach, we frakach, białych kamizelkach, glansowanych rękawiczkach.

— Donoszą od granic Polskich, że w Petersburgu ma się przygotowywać coś nadzwyczajnego. Wszyscy dyplomaci na Sierpień zwołani. Chodzi podobno o ostateczne wcielenie Polski któréj partya czysto moskiewska wieczną poprzysięgła nienawiść. Na czele téj partyi stoi minister Daszków. Partya niemiecka wpływ swój utraciła; główniejszymi jéj naczelnikami byli Beckendorf i Kankrin. Nesselrode za stary, a Uwarów popadł w zupełną niełaskę.

— Listy prywatne i dzienniki niemieckie donoszą ze Lwowa co następuje:

Trzéj potępieni na śmierć nie zostali ułaskawieni; exekucya dwóch, Wiśniowskiego Teofila i Kapuścińskiego odbyła się we Lwowie na wielkim placu, dnia 31 Lipca. Podczas przeprowadzenia ich z więzienia na miejsce exekucyi, ze wszystkich okien ulic niewiasty ubranę w żałobę, rzucały im kwiaty i wieńce, i żegnały machając białemi chustkami. Tłum ludu był wielki, i wielka siła zbrojna wojskowa. Straceni byli przez powieszenie. Wstąpiwszy obaj jednocześnie na szubienicę, nim katy stryczek im założyły, wołali pokilkakrotnie głosem donośnym: *Niech żyje Polska.*

Exekucya trzeciego, Xiędza Wisłockiego podług jednych a Kmitowicza podług drugich, nie miała jeszcze miejsca, bo Arcybiskup Lwowski odmówiwszy zdjęcia sakry, posłano do Biskupa Tarnowskiego, na którego czekają odpowiedź lub przybycie.

Kiedy patryoci tak giną na szubienicy, Szela i inni zbójcy są wolni i spokojni!

EMIGRACYA. — Pod datą 30 Czerwca b. r. odebraliśmy od naszego korrespondenta *listę imienną* Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnéj. Ogólna liczba przybyłych tam tak z własnéj woli, jak wysłanych na okrętach austryackich z Tryestu, wynosi 449. Z tych powróciło do Europy 17, zmarło w Ameryce 48: pozostaje 384. Lista ta ma być dość dokładna, ile że była czerpana ze źrzódeł urzędowych; wiadomości zaś o śmierci lub wyjeździe do Europy, pochodzą z doniesień bardzo pewnych.

Korrespondent nasz wspomniawszy, iż z początku było rozmaicie między Emigrantami, byli źli i dobrzy, chociaż pierwszych było mało, dodaje: « Teraz od jednego krańca Ameryki do drugiego, z chlubą wyznawać można każdemu że jest Polakiem. Prawie wszyscy, nie przestając być Polakami, są naturalizowani obywatele, i wszyscy bez wyjątku są zatrudnieni i szanowani. Jedni są adwokatami, drudzy lekarzami, inżynierami, nauczycielami w rozmaitych gałęziach nauk, rolnikami; inni nauczyli się rzemiosł lub sztuk mechanicznych które uprawiają, i nader mała liczba oddaje się kupiectwu i spekulacyi. Prawie wszyscy mają stałe siedlisko, rzadko kiedy podróżują i to chyba za interesami swemi lub tych przy których są użyci. Nie tylu już cierpi niedostatek co w początkach, a kto cierpi, cierpi w skrytości, tak że i najbliższy sąsiad nic o tém nie wie. »

— Nietylko z Ameryki dochodzą nas tak chlubne i pocieszające doniesienia o naszych braciach których aż tam los zagnał; Emigracya wszędzie w massie swéj sprawuje się godnie i zaszczytnie. Wielka liczba oddawszy się różnym naukom, sztukom, przemysłowi, i. t. p., wycelowała tak, że sami cudzoziemcy tyle zazdrośni, muszą nam oddać sprawiedliwość.

W tych czasach czytamy w dziennikach francuzkich imie Majora Brońskieg, który w chowie i edukacyi jedwabników, wielce się odznaczył. Otrzymał już on wiele medalów od różnych towarzystw, a w tym roku medal platynowy od Towarzystwa Zachęty (*Société d'Encouragement*).

Podług rapportów kommissyi urzędowych, P. Broński oddał wielką przysługę téj tak ważnéj gałęzi przemysłu francuzkiego. Przez mieszanie kilkoletnie trzech ras jedwabników znanych we Francyi, doszedł do wydania rasy nowéj noszącéj jego nazwisko (*la race Broński*), która wielkościę, siłą, zdrowiem i produkcyą przechodzi wszystko co dotąd znano w tym względzie. Stosownie do rapportu tegorocznego, jedwab przędzony przez jedwabniki Pana Brońskiego, porównywany z najlepszemi jedwabiami produkowanemi we Francyi, przewyższył wszystkie białością, mocą, równością, miękkością, a razem sprężystością włokna.

Rezultat ten tak piękny usiłowań, wytrwałości i cierpliwości Pana Brońskiego, przynosząc mu chlubę, czyni również zaszczyt całemu tułactwu i w ogóle polskiemu imieniowi. W jakimkolwiek zawodzie odznaczają się nasi rodacy, służą dobrze sprawie narodowéj, bo oświecają i prostują zdanie cudzoziemców, i zbijają oszczerstwa wrogow naszych, którzy nam zawsze odmawiali wszelkiéj twórczości i wyższości innéj nad ślepą odwagę.

Do składki na pomnik ś. p. Hoffmanowéj przybyło:

Od matek Polskich z kraju	fr. 400
Nadesłano z Londynu do Redakcyi Dzien. Narodowego	25
Razem . .	425

Dodawszy tę summę do ogółu list poprzednich fr. 4,670 c. 20, wypada razem fr. 5,095 c. 20.

NB. Przesyłka z Anglii fr. 25 z imieniem dawcy spoźnioną dotąd została tylko przez zapomnienie osoby na której ręce złożył ją doktor Wielobycki.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.